

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 24

Komisja budżetowa rozpatrywała dalej budżet kolei

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu dyskutowano w dalszym ciągu nad budżetem Ministerstwa Komunikacji.

Prof. Rybarski wskazał na zmniejszające się dochody kolei.

Wielką winę w tym wypadku przypisuje taryfom przewozowym. Skargi na taryfy padły zresztą z ust innych mówców i zgadzał się z nimi w swym przemówieniu również min. Kühn, który jednakże zaznaczył, że podwyżka w 1929 roku musiała nastąpić. Gdyby uczyniono to

o dwa lata wcześniej, sytuacja kolei byłaby lepsza. Pan minister odpiersza zarzut deficytu wości kolejnictwa i wskazuje jedynie na faktyczne zmniejszenie dochodów, co jest wynikiem złej konjunktury.

P. min. Kühn cytował ciekawe wypadki konkurencji przewozom kolejowym, wynikające z ciężkiej sytuacji gospodarczej. Na odcinkach 100 — 150 km np. uprawiają przewóz przedsiębiorstwa

zapomocą furmanek po cenę niższej, niż kolej i autobusy. W końcu minister podniósł, że musiałby poczynać bardzo wysokie redukcje pracowników, jednakże nie posiadał tej drogi. Zredukował jedynie

7000 osób

i zmniejszył pracę w warsztatach o jeden dzień. Wyraża przekonanie, że mimo uszczuplonych dochodów, co podługnie zmniejszenie wydatków, kolej przetrzyma ciężki okres.

Budżet i plan finansowy PKP przyjęto.

Po przerwie przystąpiono do budżetu Ministerstwa Pracy. Wydatki w tym budżecie wynoszą 87.502.000 zł., kredyty na walkę z bezrobociem 60 mlj. Budżet ten rezerwuje pos. Gościel

Sejm zbiera się we wtorek

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we wtorek 26 b. m. o 4 po poł. Na porządku dziennym szeregi ratyfikacji unii między narodowych, wniosek o wydanie posłów Mazura i Sacy (Kl. Nar.) oraz Daneckiego (kom.), a także pierwsze czytanie przedłożenia rządowego.

Sąd obywatelski w sprawie prof. Kulczyckiego

Wystosowane zostały zaproszenia do wzięcia udziału w pracach sądu obywatelskiego w sprawie zarzutów poczynionych prof. Kulczyckiemu. Do wzięcia udziału w pracach sądu zaproszeni zostali: trzech profesorowie wyższych uczelni, biorących udział w życiu politycznym ugrupowań Stronnictwa Narodowego, PPS i Stronnictwa ludowego oraz jeden z członków klubu BB.

Nieznaczną porażką polskich hokeistów

BOSTON. Reprezentacja hokejowa Polski rozegrała wczoraj mecz z „Boston Hockey Club”. Debiut naszych hokeistów wypadł pomyślnie, gdyż drużyna polska po równorzędnej grze przegrała różnicą jednej bramki w stos. 4:3. Dziś Polacy grają w Atlantic City pod Filadelfią.

Echa zaburzeń na Śląsku Obleżony przez policję główny podlegacz odebrał sobie życie

Wywołane przez komunistów zaburzenia bezrobotnych w Paruszwcu na Górnym Śląsku po ciągnęły za sobą dalsze ofiary śmiertelne: oto dwaj ciężko ranni robotnicy Oleś i Ogerman zmarli w szpitalu.

Jeszcze jedną ofiarą — dobrowolną jest główny podlegacz Jan Markola. Ukrył się on w domu, zabarykadował się na strychu i kiedy do domu zbliżyła się policja, by go aresztować,

zasypał ją strzałami z rewolwera.

Policja obsadziła dom i raniąc znów podjęła próbę ujęcia Markoli. Obleżony rozpoczął znów strzelanie, raniąc posturkowego Gackę. Policjanci rzucili wówczas parę granatów łzawiących. Osaczony, widząc, że nie ujdzie policji, dwoma strzałami odebrał sobie życie.

W sprawie zaburzeń w Paruszwcu władze prowadzą szcze

głowe dochodzenie.

Jednocześnie Sejm Śląski zajął się drobiazgowo sytuacją na Śląsku. Został zgłoszony szereg wniosków. Jeden z nich wymierzony jest przeciw kolosalnym uposażeniom dygnitarzy przemysłowych. Zgłoszono też wniosek zaprowadzenia kontroli nad górnośląskim przemysłem. Obydwa wnioski Sejm Śląski uchwalił.

SKRÓTY

W kopalni „Zollverein v. Essen. Katernberg” w Niemczech nastąpiło obsunięcie się pokładu ziemi w jednej ze sztolni, przyczem 2 górników poniosło śmierć, trzeci został ranny odłamkami kamieni.

W fabryce zabawek w Kappel-sdorff (Turyngia Niemcy) wybuchł wielki pożar, który zniszczył zabudowania fabryczne oraz dom mieszkalny, zapasy surowców i zabawek. Straty obliczają na przeszło pół miliona marek.

Do portu francuskiego Le Havre przybył parowiec „Paris” z 278 skrzyniami złota francuskiego ze Stanów Zjednoczonych. Ładunek ma wartość 12 milionów dolarów.

Studentów hitlerowcy w Berlinie urządzili pogrom studentów Żydów. Wykładu na uniwersytecie zostały zawieszane.

Porozumienie Francji z Niemcami niemożliwe

W parlamencie francuskim preinjer Laval wygłosił znamienne przemówienie, w którym ze szczególnym naciskiem podkreślił, że groźby i upór Niemców nie wywra na Francji żadnego wrażenia. Rząd francuski potrafi pracować nieugięcie nad odbudową Europy pod warunkiem, że wszelka moralność nie została usunięta ze stosunków międzynarodowych.

W głosowaniu rząd p. Laval uzyskał wotum zaufania. Echa tego przemówienia odbiły się natychmiast w Niemczech, gdzie stwierdzają, że nie ma w tej chwili możliwości porozumienia między Francją a Niemcami.

Niewyjaśniona rola paryżanina w bolszewickiej aferze w Rumunii

Sledztwo w sprawie afery bolszewickich agentów w Rumunii nie wyjaśniło roli jednego z aresztowanych, Francuza Le Cocq'a. Jest on ożeniony z córką właścicielki hotelu w Paryżu. Często gościem w tym hotelu był b. gen. rosyjski Filla, którego żona, przebywająca w Odesie z córką, ma w jednym z banków paryskich kilka milionów fr. Le Cocq miał otrzymać fundusze na uwolnienie pani Filla z Sowietów i w tym celu znalazł się w Rumunii. Żona Le Cocq'a oświadczyła dziennikarzom z oburzeniem, że ma jej nie mógł mieć nic wspólnego z agentami bolszewickimi. Oskarżenie go przez Agabekowa, który miał być porwany, nie ma znaczenia, jako wysunięte przez człowieka niepewnego i zdradę.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja przeważnie słabsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.89 — 8.89 i jednoręzwarta. Tendencja dla pozostałych państwowych niejednorodna. Obroty akcjami bardzo małe.

W Środkowej Ameryce wstrząsy ziemi i płonąca lawa zniszczyły 8 miast

Niewielka republika w Środkowej Ameryce Guatemala, licząca około 2 i pół miliona mieszkańców uległa okropnej katastrofie.

Onegdaj nastąpił wybuch wszystkich wulkanów i trwa do tej chwili. Jednocześnie nastąpiło trzęsienie ziemi w postaci

50 silnych wstrząsów. Z wulkanów leciały olbrzymie ilości popiołu, płonącej lawy, kamieni wulkanicznych, zasypując leżące w pobliżu miasta i osady. Wybuch jednego z wulkanów zniszczył całkowicie miasta Antigua, Santa Lucia i 6 innych miast mniejszych.

Rozmiarów katastrofy nie można ustalić, gdyż dalsza działalność wulkanów i gęste chmury pyłu wulkanicznego uniemożliwiają dostęp do dotkniętych okropną klęską miejscowości. Prawdopodobnie są liczne ofiary w ludziach.

Powstanie w Hiszpanii już stłumione

Nie ustają jednak groźne manifestacje

Powstanie w Hiszpanii, o którym donosiliśmy wczoraj, zostało z całą bezwzględnością stłumione. Wszystkie miejscowości, obsadzone wczoraj przez powstańców, zostały po krótkich utarczkach zajęte przez oddziały wojskowe. Obecnie mają miejsce tylko drobne star-

cia z grupami powstańców, kryjących się przed wojskiem w ucieczce.

W Katalonii jednak nie ustają nadal demonstracje. W mieście Mauresa manifestanci starli się z policją. W wymianie strzałów został ciężko ranny prezes komitetu rewolucyjnego z Car-

dony. W głównym mieście Katalonii, Barcelonie, wybuchł generalny strajk tramwajów, na ulicach miasta ukazały się grupy manifestantów. Na jednej z ulic manifestanci zrujnowali sklep. Władze dokonały licznych rewizji i aresztowały około 50 komunistów.

Sensacyjne włamanie do miejsca straszliwej zbrodni Włamywacze zerwali pieczęcie i wtargnęli do willi Zaremby

LWÓW, (tel. wł.). — Sprawa morderstwa, dokonanego przez Gorgonową na osobie córki inż. Zaremby, która poruszyła cały kraj, przybrała nowy obrót. Oto nocy ubiegłej dokonano włamania do willi inżyniera Zaremby, w Brzuchowicach. Willa ta, jak wiadomo była,

po zamordowaniu córki inż. Zaremby, opieczętowana przez policję i przez nikogo niezamieszкана.

Więść o włamaniu rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie, wywołując zrozumiąłość i sprzeczną ocenę i przeróżne komentarze. Policja wszczęła natychmiastowe energiczne śledztwo, zachodząc bowiem przypuszczenie, iż włamania dokonano w związku z potwornym morderstwem Brzuchowickim. Jaki cel mieli włamywacze, naruszając pieczęcie policyjne willi inż. Zaremby, prawdopodobnie dowiemy się wkrótce.

Aresztowanie komitetu strajkowego tramwajarzy w Łodzi

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości”.

Wczoraj władze bezpieczeństwa w Łodzi wykryły nielegalny komitet strajkowy, jaki utworzyli komuniści wśród tramwajarzy. Na czele zlikwidowanego komitetu stał były komunistyczny poseł Jan Grzel i byli prezes związku tramwajarzy Kazimierz Krawczyk. Gryzela i Krawczyka aresztowano

wraz z 11 osobami, które usiłowały prowadzić agitację podburzającą wśród strajkujących.

Wczoraj wyjechał z Łodzi do Warszawy delegat komunistów celem uzyskania od partii centralnej 17 tysięcy złotych na pokrycie akcji strajkowej.

W nocy odbędzie się zebranie strajkujących, na którym zapadnie decydująca uchwała po-

wrotu do pracy lub rozszerzenia strajku. Na zebranie zostali zaproszeni delegaci związków tramwajarzy miast całej Polski.

Jeżeli na zebraniu sprawa strajku łódzkiego nie zostanie zlikwidowana, zachodzi obawa, że tramwajarze w Warszawie i większych miastach prowincjonalnych również porzucą pracę.

Tragiczne echa dawnej zbrodni

Jeden z oskarżonych o wycięcie w pień rodziny stanął po 12 latach w obliczu sprawiedliwości

Przed dwunastu laty, bo 12 stycznia 1920 roku został popełniony bestjański napad rabunkowy na dwór Michaelisa pod Pałojanicami. Cała rodzina obywatela została wycięta w pień.

Dochodzenia policyjne ustaliły to tylko, że bandyci byli za maskowani, w chustkach na twarzy, lub wysmarowani sadzami. Później dowiedziano się, że jeden z parobków Michaelisa, nazwiskiem Kusolę, odgrażał się swemu chlebobodawcy. Ową Kusolę

znikł ze dworu po napadzie. Odszukano go, aresztowano, a wespół z nim ujęto jeszcze trzech mężczyzn.

Z pośród nich, jeden tylko Marciniak Stanisław przyznał się do winy.

„sypiąc” pozostałych. Inni wypierali się udziału w krwawym napadzie.

Marciniak jednak zmylił czujność straży i zdołał uciec. Inni aresztowani stanęli przed sądem doraźnym,

który skazał Kusolę na karę śmierci, a kamratów jego na bezterminowe ciężkie więzienie. Kusolę rozstrzelano.

Za zbiegłym Marciniakiem policja rozesłała listy gończe,

jednak napróżno. Zbieg tymczasem przeostał się przez granicę do Niemiec, zawędrował aż do Westfalji i tam zaczął pracować w kopalniach, jako robotnik.

W pocie czoła po kilku latach

ciężkiej pracy dorobił się trochę grosza i postanowił wrócić do kraju, myśląc, że jest zupełnie bezpieczny. Przyjechał więc do Polski pod właściwym nazwiskiem, osiedlił się w Łodzi, ożenił i założył sobie warsztat szewski, prowadząc żywot spokojnego człowieka.

Trzeba pecha, że

wpadł na ślad Marciniaka przy okazji blahaego jakiegoś zatargu z urzędem skarbowym o podatki. Zaczęto badać, szukać, trafiono na listy gończe, wyjęto z pod kurzu pozostałe akta sprawy, spoczywające sobie od wielu lat w archiwum sądowym.

Wreszcie

wybuchła bomba! Marciniaka aresztowano. Sąd okręgowy w Łodzi skazał go na

12 lat ciężkiego więzienia. Skazano go na tak surową karę przesłano do ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu.

Wczoraj sprawę Marciniaka rozważał warszawski sąd apelacyjny. Obronca z urzędu, powołując się na twierdzenie oskarżonego, że przyznał się tylko wskutek wymuszenia przez policję

drogą bicia, postawił wniosek o przesłuchanie sędziego śledczego, który w

1920 roku prowadził sprawę o wymordowanie rodziny Michaelisów. Ponadto, w tej samej sprawie — obrona zażądała przesłuchania współwięźniów, mających ustalić, że oskarżony był tak dotkliwie pobity, że nie mógł spać na plecach, a kładł się na brzuchu.

Sąd wszystkie te wnioski uwzględnił. Na następną rozprawę zostaną wezwani świadkowie, którzy będą mogli rzucić nowe światło na tę sprawę.

DANIEL EACHRACII.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby”

Dałem się skusić przez niego do tabletów z proszkami wysypanymi truciźną, jak również do szklanek ze słodkim nasennym. By rzucić podejrzanie na pamięć von M., pozostawiam w szklance truciźnę truciźny i w czasie jej nieobecności włożyłem do jej szklanki tu białki z truciźną. — Gros jego stawał się coraz słabszy i zauważyliśmy, że życie jego zbliża się ku końcowi.

— Zechce pan doktor odpowiedzieć mi jeszcze na parę pytań.

— Zaraz. Widzę, że niedługo będzie koniec i chciałbym panom jeszcze powiedzieć, że pan von M. znajduje się w sanatorium w Wildkichen. Okoowałem ją tam pod fałszywym nazwiskiem.

— O tem już wiemy — odpowiedział naczemnik.

— Uczyniam to również z namowy tego szatana, który powiedział, że musimy ją za wszelką cenę unieszkodliwić, gdyż o ile zostanie umiarkowana, to spadek jej przypadnie i na nas, się zła cała nasza praca.

— Jedno tylko pytanie, panie doktorze. Skąd pan wieział, że panna von M. zostawiła testament spadkobierczynią? Wszak testament znajdował się u reagenta, — zapytałem.

— Niełoszczyk miał do mnie bezwzględne zaufanie i kilka tygodni przed śmiercią powiedział mi o tem. Na moje nieszczęście, mówiłem o tem jego bratu i wtedy w głowie jego powstał ten szatański plan i namówił mnie do popełnienia zbrodni. Postępek mój płacę życiem i błagam o przebaczenie pannie von M., że wyrządziłem jej taką krzywdę. Nie chcę, by zbrodnia ta uszła mienu kuścielowi bezkarnie i w moim biurku w środkowej szufladzie znajduje się bezsprzeczny dowód jego winy mianowicie jego zobowiązanie, że wypłaci mi po otrzymaniu spadku pięć-

dziesiąt tysięcy marek.

Ostatnie słowa mówił już prawie szepcem i widać było, że koniec się zbliża. Natychmiast spisano jego zeznanie w obecności świadków i wkrótce też po podpisaniu wyznał ducha.

Bezwzględnie przychylił się też jeszcze z Opolem i zawiadomieniem sędziego śledczego, o tem, co zaszło, to jest o śmierci mordercy i jego przedśmiertnym zeznaniu.

— Proszę pana jutro z rana zabrać z sanatorium pannę von M. i natychmiast przyjechać z nią do Opola. Ja w międzyczasie zarządzałem aresztowanie brata nieboszczyka i policyjnie odszukać w biurku doktora Brandla dowody przeciw niemu.

Następnego dnia rano w asyście policji z Hanoweru pojechaliśmy wynajętym samochodem do Wildkichen.

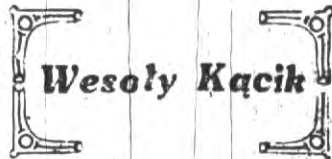
Dyrektor sanatorium był zdumiony naszym powiadaniem i śmiercią zrekłmego brata panny Kraeger. Okazało się, że w drodze do Hanoweru doktor Brandl dał jej jakiś proszek, po spożyciu, którego stała się zupełnie apatyczna i mogła wzoudzić podejrzanie, że jest umysłowo chora.

Kiedyśmy jej opowiedzieli, że morderca pana M. został odnalezony i sam wymierzył sobie sprawiedliwość, nie chciała wprost wierzyć, wreszcie wybuchła i spazmatycznym płaczem. Jak nam w drodze do Hanoweru opowiedziała, doktor Brandl, po zwolnieniu jej z więzienia, raklonił ją, by wyjechała z nim razem do sanatorium za Hanowerem, gdzie będzie miała należytą opiekę, albowiem dyrektor sanatorium jest jego serdecznym przyjacielem i będzie się tam czuła jak we własnym domu.

— Nigdybym nie przypuszczała, że doktor Brandl mógł być mordercą — dodała. — Był zawsze dla mnie taki dobry i życzliwy!

Po przyjeździe do Hanoweru zawiadomilem natychmiast telefonicznie kolegę mego pana K. oraz jej przyjaciela pana R. prosząc, by oczekiwali nas na dworcu. Pan R. pojechał z nami razem do Opola. Nie miał słów wdzięczności dla mnie i wręczył mi koleżce tytułem nagrody czek na dziesięć tysięcy marek.

Dalszy ciąg nastąpi.



SIEMKA



(List Benka do przyjaciela Monika)

Kochany Monku! Niech diabli wezmą wszystkie sporty i wszystkie sportsmenki! To w ogóle nie są kobiety, to są kamienie. Mają twarde muskuly, ale serca jeszcze twardsze!

Nieszczęście chciało, że poszedłem popatrzeć na szlagawkę. Oj, poco ją poszedłem!

Tam właśnie połałem Różę! Beździła na tyżwach i odrazu wjechała mi z tyżwami w serce.

Powiedziałem jej, że ją kocham. A co ona? Ona przedewszystkiem zadała mi pytanie:

— Czy pan uprawia sporty? — Owszem — mówię — w dzieciństwie zbierałem marki, a teraz gram w domino.

Uśmiechnęła się pogardliwie — Pan jesteś dla mnie palamaniec. Ja mogę kochać tylko sportowca!

— Panno Różiu! — wołam. — Co mam robić, żeby zarobić na pani uczucie?

— Naucz się pan przynajmniej jeździć na tyżwach!

I ja się zacząłem uczyć. Nie wypadało, żeby taki stary catop, jak ja przewracał się na szlagawce, jak jakiś szczeniak, więc urządziłem sobie w domu szlagawkę. Kozlałem wogę na podłodze i przez dwa dni trzymałem ołną otwarie, aż wogę zamarzyła na łód. Po tem przez 2 tygodnie nie wychodziłem z domu tylko jeździłem i jeździłem na tyżwach.

Czy ty masz pojęcie, ile ja mam sińców i guzów po tej nauce? Teżo najlepszy buchalter nie obliczy. Ale za to jak przyszedłem na szlagawkę, jak zacząłem robić wykrętas, wygłasy, to Różia aż oczy otworzyła.

— Z pana się zaczyna robić człowiek — powiedziała.

— Panno Różiu! — szepnąłem jej ze szczęścia. — Teraz zczłaniesz moją?

— Jeszcze nie! To nie wszystko! Na naszej szlagawce urządzają zawody, pan musisz zostać mistrzem! Pan musisz wygrać zawody!

Niedobrze mi się zrobiło! Co znaczy wygrać zawody? A jak mi nie dadzą?

Ale ona chce mieć mistrza i już! I co myślisz, kochany Monku? Miłość tworzy cuda!... Do tych zawodów stanęło 25 jobuzów, dałem im po 5 złotych i wygrałem zawody! Kosztowało 125 złotych, ale zostałem mistrzem.

Myślisz, że to wystarczyło Różę? Gdzież tam!

Poszliśmy do gabinetu na kolację. I ona do mnie mówi:

Pluskwa

Gryzłaś mnie przez całą noc! Moc bąbli mam na ciebie. Zgłniesz, bowiem już zbyt wiele nabroiłaś. Tuczylaś się moją krwią serdeczną... — Milczysz, lasz się, udejesz stateczną

przebrzydły potwórzel! Nic ci nie pomoże kanalfio cuchnąca — kęsająca złośliwie człowieka śpiącego! — I dla tego bez litości połamię ci kości... (O! le je masz mówiąc nawiasem). — Więc gń kanalfio pod moim

obcasem! Servus.

DR. S. WAJNTRAUB WENERYCZNE, SKORNE, NIEMOC Analizy. LES NO 66. Do 1 pp. 3-6

Dr. GROSGLIK Złota 44. Weneryczne 9 r. — 9 w.

LECZNICA WYŁĄCZNIE WENERYCZNE 10 Senarska 10. Wizyta 4 zł 9 r. — 9 w. Św. do 3 pp Lekarka 3-6

LECZNICA SPECJALNA CHMIELNA 56 WYŁĄCZNIE WENERYCZNE Leczenie chorób wenerycznych i niemoc płci. Analizy krwi i moczu. Elektroelektrolizy. Zapobieganie. Od 8 r. do 9 w. Porada 4 zł.

CHOROBY ŻOŁĄDKA, WŁOŚCZY, KISZKI 10 Senarska 10. Wizyta 4 zł 9 r. — 9 w. Św. do 3 pp Lekarka 3-6

DLA CIĘŻARNYCH I CHOROBY KOBECECH przychodnia, Analizy, Porada 4 złote. 10 Senarska, Wielki 10, godz. 2-8.

WENERYCZNE w domu w lecznicy specjalnej 10 Senarska 10 (przy Świętokrzyskiej) 8 r. — 9 w. Święta 12-6. Wizyta 2 zł.

LEKARZ - dentysta Gebf. sz. Grzybowska 36. uwaga - mieszkanie 6. w dziedzinie zębów - sódna.

złoty sztuczne i czyste plombowa- nie Specjalna lecznica zębów. Przyjęcie do czasu. Niezależnie dziesiąta druga, Nowy Świat 62 (naprzeciwko wrocławskiej). Niezależnym ustępstwem.

KUPON WYCIAĆ Dla uzyskania 20 proc. zniżki na kursach Samodzielny H. PRYLIŃSKIEGO WYCIAĆ Je. ozuliska 10/21

— Panie Benku, będę pana. Ale jeszcze ostatni warunk. Pan musisz pojechać na zawody międzynarodowe i zostać mistrzem świata.

Czułem, że oszaleję? Czy międzynarodowy zawodnik wiez mie odc mnie mniej, niż 500 z. o tych? Miałem już tego, doś! Zapręm tyżwę i chciałem ją zabć!

— Beniek! — krzyknęła przerażona nie zabijaj mnie! Kocham cię!

— Będziesz, ty cholero, moją, czy nie? Bo jak się przejadę po tobie tyżwą...

— Będę, będę, nie zabijaj! — I myśm się pokochali...

Po trzech dnach przysłała mi list: „Beniek! Ja cię rzucam na zawsze. Ja cię wtedy pokochałam ze strachu. Ale więcej nie chcę cię znać, bo muszę mieć mistrza. Rafał Cykman jedzie do Zakopanego na trening i po tem na międzynarodowe zawody, żeby zostać mistrzem. To jest mój typ. Różia!”

Tak, tak, drogi Monius, unikaj sportsmenek, jak ognia! One mają twardsze serca, niż my kamienie żółciowe.

Twój Beniek. Napoleon Sadek.

PRZEMILE SPĘZISZ NIEDZIELE

czytając niezwykle ciekawy tygodnik

„WIADOMOŚCI KOBIECE”

Nr. 4 (20) wyszedł już z druku. Cena 10 gr.

„Majestic” N. Świat 43, p. 12, 2, 4, 6, 8, 10.

BEZIMIENNI BOHATEROWIE

W rolach głównych A. Brodzisz, E. Bodo, St. Jancz. Ceny dla młodzieży zniżone

„ATLANTIC” Chmielna 33

Pocz. 12. 1-30, 3-15 5-15, 7-15, 9-15 Największy film sezonu

STEROWIEC L. A. 3 W rolach głównych: JACK HOLT, FAY WRAY, RALPH GRAVES Dla młodzieży dozwolone

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfery arystokracji

STRESZCZENIE.

W gęszczy lesnym powiatu małostawickiego, t. zw. „Wilczym Borze”, huknął strzał.

Wnet potem z krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosiem. Biegł przed siebie naoslep. Zwołał bęgu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrzwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisanja listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dzieda - pradziada, zamordował kochankę swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitału. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem niesprawiedliwą zaradnością, żyjąc w zupełnym odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sasiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionej listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapalał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze”. Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czym uważa za stosowne zaawiadomić prokuratora.

Właśnie wzywał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Maria Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktor Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marii udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Tymczasem Maria rozpacziała nad zgonem męża.

Rozejrzała się dookoła. Ojciec i Turski siedzieli w milczeniu, zasłuchani w jej gorzkie zale... Mówiła dalej:

— Umarł, ale skonał, kochając mnie tylko, mnie jedną, jedyną... Jeżeli żył choć chwilę po strzale, z pewnością mnie ujrzał w ostatniej chwili oczami wyobraźni tęsknił do mnie, marzył o tem, abym była przy jego ostatnim tchnieniu i z pewnością umierał z moim imieniem na ustach, wzywając mnie żalostnie aż do chwili, gdy śmierć ścisnęła mu gardło morderczymi kleszczami... Mnie wołał, mnie, kobietę, którą wybrał zśród wszystkich, którą poprowadził do ołtarza, z którą związał się na wieki przed Bogiem i światem... Ja, ja z pewnością byłam jego ostatnim tchnieniem, bo posiadałam jego serce całe, całe i nikt inny nigdy w niem nie zagroził...

A potem szepotała już coś cicho, niedosłyszalnie. Może modliła się za spokój jego duszy...

Tymczasem Rolicz, zatopiwszy głowę w dłoniach, rozmyślał o swym synu. Turski uciążliwie gładził włosy rozżalonej Marii, która znów mówiła:

— Ta jego miłość, którą mi dawał do ostatka, do chwili, gdy skonał, jego miłość niezłomnie werna, wielka święta i nieskalana, będzie mi odtąd jedyną podporą w mem życiu, jedyną moją radością, całym moim mieniem. Pamięci tej olbrzymiej, potężnej, miłości poświęcę całe moje dalsze życie, w jej imieniu będę żyła i pracowała. Ta jego miłość to moja jedyna pociecha w nieszczęściu i wołałabym umrzeć, zginąć, w najgorszych mękach raczej, niż stracić wiarę w tę jego wielką, przeprogromną miłość dla mnie...

— Oby nie w złą godzinę — rzekł Turski sam do siebie. Ale Maria usłyszała to i zapytała:

— Jak mam to rozumieć? Czy pan chce przez to powiedzieć, że Piotruś, mój Piotruś, mnie nie kochał, lub kochał mnie, lub pokochał po naszym słowie inną kobietę? Ależ, doktorze drogi, to niemożliwe! Sama myśl o tem jest straszliwym oszczerstwem, które bezczęści pamięć mojego Piotra. Ja, ja miałabym wątpić o potęgę miłości Piotra dla mnie? Ależ raczej wątpiłabym o samej sobie!...

Rolicz, słysząc to wszystko, już nie mógł wytrzymać z żalosci, która nagle się w nim okrutnie spotęgowała. Maria musiała to zrozumieć, bo rzekła:

— Ojczy, nie słuchaj tych słów, bo wiem, że tylko niepotrzebnie rozjątrają twe rany. Nie myśl o mnie. Myśl raczej o Jasiu. Być może już wkrótce wróci do nas zdrowy i cały. Od niego wreszcie dowiem się, kto zabił mojego Piotrusia i dlaczego.

Tymczasem zapadła noc i bezskuteczne poszukiwania trzeba było znów odłożyć do następnego dnia.

— Nie mogąc usiedzieć bezczynnie w domu, nazajutrz z samego rana Rolicz z Turskim znów wyruszyli do lasu na poszukiwania.

Upłynął jakiś czas. Maciejowa już się krzątała przy gospodarstwie, gdy nagle usłyszała, że ją ktoś woła. Był to doktor Turski. Gdy się odezwała, krzyknął jej:

— Prędzej, przegotowanej wody, dużo białego płótna na bandaże!...

— A co się stało? Czyżby pan Jan?

— Tak!

— Odnaleziony?

Rozmowa doleciała do uszu Marii. Natychmiast przybiegła na ganek i zapytała doktora:

— Jaś odnaleziony?

— Tak!

— Żyje?

— Tak, dziecińko, żyje... — odparł Turski jakimś dziwnym głosem.

— Jak pan to smutno powiedział, doktorze? Pewno jest ciężko ranny, może śmiertelnie?

— Nie, nie, nic podobnego! Owszem, jest ranny, ale ta rana nie zagraża bynajmniej jego życiu.

— Więc co? Dlaczego twój głos nie jest radosny, doktorze? I wyglądasz, jakbyś chciał się rozplakać... Dlaczego?

— Bo... bo... — jękał się Turski i dodał tylko — chodź, dziecińko, zobacz sama...

Pobiegła do saloniku i jeszcze na progu ujrzała brata. Widok ten wzbudził w niej taką radość, że przewyciężył na chwilę jej żalobę. Zawołała:

— Jasiu! Jasiu! — i pobiegła ku niemu z wyciągniętymi ramionami.

Siedział w fotelu, plecami zwrócony ku oknu. Ręce trzymał na kolanach, a głowa opadała mu na piersi. Wydawał się jakby uspony. Marynarkę miał całą w strzępach. Buty porysowane, podrapane i poszarpane. Włosy rozwiczone, pełne ulamków gałązek. Ręce miał pokrzwawione, a wzdłuż twarzy zaschniętą smugę krwi.

Na wołanie siostry nawet nie drgnął. Nie zwracała wszakże na to uwagi, lecz rzuciła mu się na szyję, obejmując go i pieszcząc. Wołała:

— Nareszcie, mój Jasiu, wróciłeś do nas! A więc jednak Opatrzność oszczędziła nam udrek, skoro przynajmniej ty żyjesz. Ale widzę, że cierpięś, biedaku! Oto krew na twej twarzy i na tych dłoniach. A może jeszcze cierpisz? Czy bardzo? Bogu niech będą dzięki, że cię ocalił z rąk mordercy. Ale powiedz mi zaraz, co się właściwie stało w Wilczym Borze. Wiem tylko, że morderca zastrzelił mi mego Piotrusia. Musiałeś tego zbrodniarza chyba widzieć? Powiedz mi, Jasiu, kto to był, kto mi zabił mego Piotrusia, którego kocham nad życie i przez którego tak samo byłam kochana? Ale... dlaczego mi nic nie opowiadasz? Czemu nic nie mówisz?

Nagle zerwała się na równe nogi, rozluźniając swój uścisk siostrzany. Głowa Jana jeszcze bardziej opadła mu na piersi.

— Co ci się stało? — pytała z gorączkową niecierpliwością. — Twe oczy patrzą tak błędnie i tak milczysz uparcie?...

Urwała i spojrzała pytająco to na ojca, to na doktora. Lecz i oni obaj opuszcili głowy...

Zapytała ich gwałtownie:

— Ałwście mi wreszcie, co się tu dzieje? Ojczy, doktorzy, odpowiedzcie mi, biagam was! Głotowam pomyśleć, że Jaś mnie nie poznaje...

Cichym szeptem Turski potwierdził, jak echo:

— Nie poznaje...

— Jakto? Nie? Nie poznaje?

— Nie poznaje — potwierdził Turski, — jak nie poznał ani ojca, ani mnie. Znaleźliśmy go przed godziną o jaki kilometr od Wilczego Boru. Siedział pod drzewem. Nogi miał podwinięte pod siebie. Trwał tak nieruchomo, jakby skamieniały. Ojciec zauważył go pierwszy, podbiegł ku niemu, zaczął go ścisnąć, całować. W pierwszej chwili, uradowani, nie dostrzegliśmy nic osobliwego, lecz wkrótce błędny i szklany wzrok Jasia, jego obojętność na pieszczoty i milczenie, jako jedyna odpowiedź na nasze powitania, nie pozwoliła nam wątpić ani chwili dłużej. Nieszczęsny postradał zmysł...

— Ach! — jęknęła Maria.

Tymczasem Maciejowa przyniosła wszystko, czego żądał doktor. Podawała mu to, popłakując:

— Biedny pan Jan! Biedny pan Jan!

Turski zabrał się do zabiegów lekarskich. Obmył starannie twarz, potem oczyścił włosy. Odgarniając je, odnalazł ranę. Mówił:

— Jest duża, szeroka, tłuczona. Oczywiście nie od kuli. Musiała być zadana jakimś kijem, kamieniem, lub najprawdopodobniej kolbą strzelby. Nie jest groźna dla życia, ale pewno spowodowała zamroczenie umysłu. Zresztą, zamroczenie mogłoby również być wywołane silnym wstrząsem nerwowym na widok, jak Piotr pada ranny i umiera...

Jan przez cały czas ani drgnął. Wciąż trzymał ręce na kolanach i głowę na piersiach. Turski obmył Janowi również ręce, mówiąc:

— Zapewne, już nigdy się nie dowiemy, co Jaś robił po morderstwie. Wiemy tylko, gdzie upadł, uderzony kolbą. Ile czasu leżał? Czy godzinę czy dwie, niewiadomo, ale chyba niedługo, bo przecież od razu poszliśmy do Wilczego Boru, a jego już tam nie było. Czy stracił przytomność? Możliwe i przypuszczam, że to go właśnie uratowało. Morderca myślał, że się już z nim załatwił, więc nie dobijał go. Czy ocknął się, zanim Piotr wydał ostatnie tchnienie? Możliwe i to, i dlatego właśnie mógł postradać zmysły. Ale to wszystko tylko przypuszczenia, nieoparte na faktach. Poza tem wogóle nic więcej niewiadomo. Kiedy Jaś wstał? Dokąd się udał? Jak długo błądził? Wszystko tajemnica. Ale mniejsza o to. Najważniejsza rzecz teraz, aby udało się go wyratować. I czy to będzie wogóle możliwe? Oto jedyna nasza troska obecnie.

Maria nie chciała jeszcze wierzyć w obłąd brata. Rzuciła się ku niemu i mówiła doń pieszczotliwie:

— Janeczku, braciszku mój najdroższy, spojrzij dookoła. Patrz, jesteś w sobie w domu. Tu obok stoi nasz ojciec. Jesteśmy bardzo smutni z powodu śmierci Piotra, ale gdybyś spojrzał na ojca, przemówił do niego lub choćby zawołał go, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. A ten pan, który się tobą tak troskliwie zajmuje, to nasz serdeczny przyjaciel — doktor Turski. A tam stara Maciejowa, nasza piastunka. Podnieś głowę, Jasiu, tylko na jedną małą chwileczkę, spojrzij na mnie, na twoją siostrzyczkę, która cię tak kocha, spojrzij, Jasiu, bardzo, bardzo proszę...

Nawet nie drgnął. Maria załamała rękę.

Turski szepnął:

— Daj mu spokój, dziecińko. Nie dosłyszysz się, a w każdym razie nie zrozumie. Zaniesiemy go z ojcem do jego pokoju i położymy do łóżka. Niech przynajmniej trochę wypocznie.

Rolicz wraz z doktorem wzięli go delikatnie pod ramiona i zaprowadzili do pokoju. Prowadząc go, Rolicz cały czas powtarzał:

— Chodź, mój syneczku, chodź, jedyny...

Gdy Turski wrócił nadół, Maria prosiła:

— Doktorzy, proszę nam przyrzec, że pan go nam uratuje, że go pan wzwoli z pęt obłąd, abym mogła wreszcie dowiedzieć się, kto i za co zabił mego Piotra. A gdy się dowiem, śmię się będę okrutnie za moje złamane życie, za wydarte szczęście.

Turski odrzekł:

— Mogę ci tylko przyrzec, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby uleczyć Jasia. Niestety, nic ponadto. Keszta — w rękach Boga.

Tak oto na ten dom, tak niegdyś radosny i szczęśliwy, spadło czarnym caunem — NIESZCZĘŚCIE.

Mijają mroczne, smutne dni, tygodnie, miesiące... Stary park, ogolony z liści, zmiecionych przez chłoby jesienne pokrył śnieg. Zima srebrzyła go, trzymając w lodowych okowach, aż wreszcie poszła sobie... Znow zazieleniły się paki na gałęziach drzew, znów soczysła zielen zalała go swą falą... Park tonął w obfitej zieleni listowia, które czasem nabrało purpurowej czerwieni, a potem barwy starego złota, aby raz jeszcze zwiędnąć i opaść martwo...

Okoliczni wiesniacy, którzy dawniej nieraz zatrzymywali się przed sztachetami parku, aby posłuchać dolatujących radosnych śmiechów, teraz trwożnie i pośpiesznie omijali ten park, zęgnając się po bożnie i szepcząc: „Pod Twoją Opiekę”...

Z domu Roliczów wiało ciężką żalobą, grobowym, przerażającym milczeniem. Widać było, że to dom, ciężko dotknięty ciosem przeznaczenia...

Aż wreszcie do tego domu zawitał ktoś...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Marek już nie kocha swojej Warszawy...
Warszawa go teraz przeraża. Warszawa jest te-
raz dla niego zguba.

Zguba — bo tu teraz straci Polcię.

Kilka razy podczas przejazdu koleją Polcia sia-
dała mu na kolanach. Czasem zasypiała przytulona
do niego. A wówczas Marek zatrzymywał oddech i
i nieruchomiał, aby tylko nie zbudzić ukochanej cō-
reczki.

Gdy się obudziła, powiedziała mu:

— Jakże ty smutny dzisiaj... Czy to moja wina?
I gładziła czule wymizerowane jego policzki.

Chciał rzec rozrzucony:

— Tak, twoja...

Ale poco? Choć to była prawda. Cierpiał przez
nią. Krótkie było ich szczęście w wozie wędrownym.
Teraz musiał spojrzeć oko w oko przykryj rzeczywistości.

Była bardzo niewesoła. Co teraz zrobić?

Przedewszystkiem, nie wiedział, jak się potoczył
bieg rzeczy u Warskich. Ale nawet, gdyby było naj-
lepiej, i tak będzie musiał oddać Polcię. Dla jej do-
bra. Czyż zdoła dać jej znośny byt? To bardzo wą-
tpliwe. U Pienkowskiego będzie jej stokroć lepiej.
Więc ma dla jej dobra poświęcić swoje szczęście? Ha,
będzie musiał... Ale na samą myśl o tem ły zakre-
ciły mu się w oczach.

Zajechali do Pienkowskiego, którego uprzedzo-
no telegraficznie. Niemalą radość sprawiła tu Mar-
dki Polcia. Witając się z Pienkowskim, szybko
przyciągnęła Mardkę, mówiąc:

— Prawda, dziaduniu, że nasz pajacyk teraz zo-
stanie z nami na zawsze?

Pienkowski, nie wiedząc, co odpowiedzieć, ma-
mrotał:

— Ależ, tak... tak, naturalnie.

— A to pana wykierowała — zaśmiał się Mar-
dek. Pienkowski zaś potwierdził:

— Poważnie mówię. Bardzo pana proszę.

Ale Marek uspokoił go:

— Nie, mistrzu. Proszę się nie obawiać. Już ja
sobie jakoś dam radę w życiu.

Gdy wreszcie skierował się ku wyjściu, Polcia
zawołała:

— Nie chcę, nie chcę, abys wychodził. Musisz
zostać z nami.

— Nie na długo. Powrócę.

— Zaraz?

— Tak, zaraz. I później też będę przychodził
bardzo, bardzo często. Dowidzenia, dziecko, do
szybkiego zobaczenia.

Mała rozplakała się spazmatycznie.

Marek też był bliski płaczu. Zamglone oczy
przesłoniły wzrok. Ledwo dowlókił się do drzwi.

Wszyscy pozostali byli wzruszeni do głębi i też
mieli łyzy w oczach...

— — — — —

Marek szedł i rozmyślał.

Ale nad wszystkimi jego myślami górowała mi-
łość ku Jadzi.

Wiedział on aż nadto dobrze, że ta go nie ko-
cha i nie kochała nigdy.

Wiedział też, że go nigdy nie pokocha i poko-
chać nie może.

Gdyby mógł choć mieć stale Polcię przy sobie,
kochałby w niej Jadzię. Ale i to nie było mu dane.
Cóż mu więc pozostawało?

Szedł, szedł, szedł i sam nie wiedział, kiedy zna-
lazł się u Zawady.

Poprosił gospodarza, aby mu odnajął, jeżeli mo-
że, pokoik, w którym niegdyś mieszkała Jadzia.
Chciał być choćby w tych ścianach, wśród których
było jej serce.

Pokoik był niezajęty, bo mało kto chciał miesz-
kać w takiej ciemnej izdebce, udało mu się więc.

Tu złożyła na jego czoło tklivy pocałunek
wdzięczności za uratowanie od hańby.

Od tego czasu już się nie widzieli. Co ona teraz
porabia?

Wiedziała wiele rzeczy, bo Pulcherja wysyłała
jej listy niemal z każdego miasteczka. O Polcię była
spokojna, wiedząc, że w rękach Mardki nie zle-
gać się jej nie może. Ale były inne niepokoje.

Szłaja i Lewczak. Choć ci ostatni nie dawali
znaku życia...

No, i mał...

To właśnie było najgorsze. Wiedział już wszy-
stko. A jednak milczał.

Ileż to razy się zapytywała sama siebie:

— Dlaczego milczy? Dlaczego nie pogardza
mną? Naco czeka i czego właściwie chce?

Rzadko go teraz widywała. Zamykał się w swem
gabinecie, bardzo zapracowany. Nie witał się i nie
zęgał. Pomyślała sobie:

— Ma wstręt do mnie. On, co mnie tak uwiel-
biał.

A Warski myślał:

— Niech się sama do wszystkiego przyzna. Chcę
jej skruchy. Jej łez...

Ona zaś, samotnie zasypiając w pokoju, który
widział tyle ich porywów miłosnych, szeptała sobie:

— Nie przebaczy mi już nigdy, nigdy...

Gdyby był prawdziwie szlachetny, powiedział-
by sobie:

— Nie mam ci nic do wybaczenia. Chyba to, że
nie przyznałaś mi się szczerze do wszystkiego przed
ślubem. Ani po ślubie...

Ale Warski nie był człowiekiem idealnym. Był,
jak większość, zwykłym śmiertelnikiem, nieumieją-
cym się wywyższyć w uczuciach ponad przeciętność.
Więc miał jej za złe. Nie miałby może, gdyby Mar-
dek, powiedzmy, umarł.

Ale wiedzieć, że jest gdzieś w Warszawie i to
wśród szumowin człowiek, który pierwszy po-
siadł jej żonę — było dla niego nie do zniesienia.
Czuł, że nie będzie już zgody między nim a Jadzią,
skoro oddzielać ich będzie od siebie cień przeszłości,
cień żyjący, upokarzający i odrzucający.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. K. Mor. z Opoczna.

Proszę się zwrócić do naszo-
go działu porad prawnych.

„Kogata dusza”

niech się nie krępuje żadne-
mi względami i śmiało dąży do
zasłużonego szczęścia osobiste-
go.

P. Ota

będzie mogła dowiedzieć się
w związku „Polzawid”, w ja-
kiem kinie występuje każdora-
zowo interesujący ją artysta.

Mojem zdaniem, wszakże, nie
należy sobie nim dłużej pięknej
głównki zawracać. Aby wyrwać
ze swego serca miłość niedoce-
nioną, najlepiej zakochać się w
kim innym. To bynajmniej nie
jest niemożliwe. Trzeba tylko
umieć przewyciężyć się. Zwy-
czajstwo nad samą sobą jest naj-
trudniejsze, ale zato najtrękniej-
sze i najbardziej zbawienne.

P. Giga z pl. Kazimierza Wiel-
kiego

pewnego pogodnego wieczo-
ra poznała chłopczyka, który
zajął się na pierwszy rzut oka po-
dobną. Był o tyle przedsiębior-
czy, że tegoż wieczora p. Giga
na pożegnanie pocałował w u-
sta ku niemal przyjemności p.
Gigi. Następnego dnia posunął
się do tego, że zabrał fotograf-
ję p. Gigi i w żaden sposób nie
chciał oddać. P. Giga pognie-

wała się i mocno zdenerwowa-
na, odeszła.

A potem zaczęła żałować.
Przekonała się bowiem, że jest
w tym chłopczku zakochana
do szaleństwa i czyni sobie te-
raz gorzkie wyrzuty, dlaczego
go odrzuciła, dlaczego nie dała
przynajmniej swego adresu, gdy
o to tak usilnie prosił, dlaczego
nie chciała nawet wiedzieć, jak
się nazywa, gdzie mieszka (po-
dobno gdzieś na Polnej). Prosi
nas o radę, jak zło naprawić.

Narazie uczyniła Pani bardzo
dobrze, nadsyłając nam ten list.
Drukujemy go skwapliwie w na-
dziei, że ów ukochany Pani o-
dezwie się i poda Pani swój ad-
res, aby go Pani mogła przepro-
sić za pochopność. A na drugi
raz proszę nie utrudniać życia
chłopczkowi, a co gorsza, sam-
ej sobie przez nierozsądne ka-
prysy.

P. Ada

p.sze nam: „Mam lat 30. Ko-
chałam pewnego mężczyznę
przez 4 lata. Życie płynęło nam
błogo i słodko. Mówił, że mnie
nigdy nie porzuci, że jestem mu
oddana całą duszą i całym cia-
łem, a wreszcie na drodze me-
go szczęścia stanęła inna kobie-
ta. Zaczął mnie zaniedbywać,
potem powiedział, że wyjeżdża
na dwa miesiące w sprawach

rodziny, a tymczasem wziął
ślub z inną.

Proszę o radę, co mam ze so-
bą robić: czy mścić się na so-
bie, czy na nim? Choć nie
chciałabym mu krzywdy wyrzą-
dzić, bo, mimo wszystko, ko-
cham go nadal. Nie chciałabym
również krzywdzić jego żony,
która w tem wszystkim nic
nie zawińała.

Alé cóż ja teraz pocznę ze
sobą? Bo już nie jestem taka,
jaka być powinnam, bardzo
młoda już nie jestem, a w dosta-
tki też nie opływam, pracując
bardzo ciężko. Chyba sobie ży-
cie odbiorę, bo cóż pocznę bied-
na samotna kobieta bez rodzi-
ny i przyjaciela?”

Bardzo pięknie ze strony Pa-
ni, że Pani sobie odradza męce-
nie spokoju swemu ukochane-
mu i jego żonie. Osoba o tak
szlachetnym charakterze z pew-
nością znajdzie jeszcze kogoś,
kto za szczęście sobie poczy-
tywać będzie wprowadzenie jaś-
niejszych promieni do życia Pa-
ni.

P. Marylka z Kalisza

zakochała się w ładnym i sym-
patycznym chłopcu Mietku, a
potem pogniwała się o głupst-
wo. Chciałaby się z nim prze-
prosić, ale jej „honor” nie poz-
wala. Już gotowa wszystko prze-

baczyć, aby tylko do niej wró-
cił, bo już, biedactwo z tęskno-
ty za Mietkiem „uschnęła, jak
wiórek i gotowa wpaść w su-
choty”. Prosi nas o skłonienie
Mietka, by do niej wrócił.

Czyniąc zadość prośbie prze-
miłej p. Marylki, niniejszym
wzywamy p. Mietka, aby się
prostu zgłosił do swej uko-
chanej i wznowił z nią przyjaźń.
Jak to mawiał stary Fredro:
„Zgoda, a Bóg wtędy ręce po-
da”. A p. Marylka na przys-
łość niech się o „głupstwa” nie
gniewa i schowa „honor” na lep-
szy użytek.

P. Lucyane St.

Pani chyba kpi sobie ze mnie,
narzekając na swe staropanień-
stwo w 20-tym roku życia. Je-
żeli Pani w dodatku ma tak
piękne mieszkanie, trafi się je-
szcze Pani z pewnością nieje-
den. A swoją drogą koleżanki
mają poniekąd rację: tchórz-
stwo szkodzi, tylko odważnym
szczęście sprzyja.

„Słoneczna”

Być tak melancholijnie uspo-
sobioną w 18-tym roku życia —
to grzech. Ma Pani słuszność,
że nie chce pokochać byle kogo
i wyjść z małżeństwem bez miłości.
Ale znów tak być uprzedzoną do ro-
du męskiego też się nie godzi.

Bynajmniej nie każdy jest „hul-
tajem i zwierzęciem”. Dziękuję
serdecznie za łaskawe przyzna-
nie mi szczytnego miana wyjąt-
ku oraz wzoru zdrowo, a nawet
idealnie myślącego mężczyzny.
Stwierdzam wszakże, że nie u-
ważam się bynajmniej za unikat.
Proszę dobrze poszukać, a znaj-

dzie Pani jeszcze kogoś, odpo-
wiadającego wymógom, ale
słusznym wymaganiami Pani.
Tylko — cierpliwości!

„Mała Dzia”

niech postara się tak mę-
są zająć, aby nie chciało mu
się szukać osiody poza domem.
Jestem przekonany, że mał-
ż, znajdujący w domu w pełnej
mierze to, czego wymagać ma
prawo, nie będzie się starał o
znajomości „dodatkowe”.

P. „Laura” z Ostrowca

niech się nie martwi. Ja oso-
bście też nigdy nie miałem na-
mniejszych zdolności do mate-
matyki, a jakoś szkołę skończy-
łem. Także, jak Pani, miałem
nieustanną niechęć, nawet
wstręt do tej skądinąd wielce
pożytecznej nauki, zrozumia-
łem wszakże, że bez niej nie
skończy gimnazjum, więc przy-
muszałem się do niej, jak do go-
rskiego, lecz uzdrawiającego le-
karstwa. Jest mnóstwo zawo-
dów, które można z powodze-
niem uprawiać bez zdolności
do matematyki.

P. Dziuni z Tomaszowa - Ma-
zowieckiego.

Gdy ten chłopczek jeszcze
raz Pani powie: „Jakie to ład-
ne dziecko! Ta blondyneczka
mi się podobał”, proszę mu od-
powiedzieć z taką samą szcze-
rością: „Jaki to ładny chłopiec!
Ten brunecik mi się podobał”.
Jeżeli on wtedy nie zawrze zna-
jomości z Panią, dowiedzie, że
jest fałtapa, a z takim nie war-
to się zadawać.

Przed szkodliwymi wpływami zimy możemy łatwo uchronić cerę

Jak radzić sobie z pielęgnacją twarzy w każdej porze roku, w tej chwili w zimie. Każda bowiem pora roku w tej dziedzinie inne stawia wymagania.

Pierwsze promienie słoneczne wiosny wymagają przede wszystkim ochrony skóry przed bardzo w tym czasie mżawką nadmierną opalenizną. Wzrastający coraz bardziej słoneczny żar lata bez żadnych przeciwdziałań, będzie dla niejednej twarzy o wrażliwej cerze — szkodliwy. Chronić się należy także przed mokreymi pogodami i smagającymi wichrami jesieni, a tem bardziej przed mrozem i lodowatym powietrzem zimy.

W pierwszym rzędzie dotyczy to kobiet, które wiele przebywają na wolnym powietrzu, czy to zmuszone do tego pracą, czy też zajęte sportem, tem bardziej muszą o tem pamiętać, w jaki sposób zachować ten skarb: delikatną cerę twarzy. Sportsmenki wiedzą dobrze, że zwłaszcza górskie powietrze, a także działanie promieni słonecznych może być dla niektórych rodzajów cery bardzo szkodliwe, gdy te nie zostaną powleczone cienką warstwą kremu specjalnie używanego przy sporcie. Również bardzo będzie pożądaną dla odpowiedniego odżywiania naskórka posmarowanie twarzy tłustym kremem.

Nie trzeba przecież już dziś nikogo uczyć, jakiej np. grubości ma być warstwa kremu czy pudru, nakładana na twarz dla jej ochrony: wystarczy zupełnie niewidoczna ilość, wparta w naskórek nosa i twarzy, która z użyciem następnego pudru utworzy dostateczną ochronę dla utrzymania delikatności cery.

Zapominają panie jednak bardzo często, że wszystkie nakazy kosmetyczne nie póto istnieją, by istniejące gdzieś defekty skóry uleczyć, lecz celem ich jest przede wszystkim działać zapobiegawczo i wszelkie uszkodzenia powstrzymać, jak długo one są jeszcze w stadium powstawania.

Można twarz pielęgnować nie poświęcając temu ani zbyt wie-

le czasu ani pieniędzy. Musimy to jednak czynić świadomie, wychodząc z założenia, że każdy preparat należy używać umiejętnie. Tak jak żadna z kulturalnych pań nie zaniedba rano i wieczorem codziennie oczyścić zębów, tak należy przyjąć za zasadę codziennie wieczorem oczyścić twarz zależnie od rodzaju cery: przy pomocy kremu, o ile ma się do czynienia z cerą suchą, lub normalną, płynów — o ile jest cera o typie mieszanym lub tłustym; wówczas otwierają się pory skóry i przez noc umożliwiają skórze oddy-

chanie. Wskazane jest następnie kąćki ust i oczu natrzeć kremem odżywcym.

Po rannym umyciu osoby starsze muszą położyć na twarz i na nos, który zwłaszcza w zimie lubi się czerwienić, delikatny podkład z specjalnego kremu, który zmniejsza czerwoność nosa, występującą pod wpływem zimna. Lekkie przypudrowanie twarzy daje nietylko wygląd wypielęgnowany i staranny, lecz służy dla ochrony przed zimowym wpływem pogody.

Dr. J. Switalska.

Kobieta jest bezbronna wobec kryzysu

Niema już dziś takiej gałęzi pracy, któraby była obcą kobiecie, ale najliczniej zapełniły kobiety fabryki, biura i urzędy. Kobiety traktują bardzo poważnie swoją pracę zawodową, a jednak prawie zupełnie nie posiadają własnych związków, któreby broniły pracownice przed wyżsikiem mężczym-pracodawców i przed wyżsikiem mężczym-kolegów.

Dziś w dobie kryzysu, którego następstwem jest nieubłagana redukcja, może najwyraźniej odczuły kobiety brak organizacji.

Mężczyźni w związkach bronią swej pracy w miarę sił, bronią własnej pracy kosztem pracy kobiet. Działem związków mężczym było hasło: zredukować przede wszystkim kobiety!

Akcji zorganizowanej mężczym — kobiety nie mogą przeciwstawić własnej organizacji.

W Warszawie już od lat 25 istnieje przy ul. Chmielnej 10 „Związek kobiet pracujących w handlu i w biurowości”. Związek ten liczy zaledwie 300 członkiń. Ma on za cel wspólną, zorganizowaną obronę, doskonalenie i pośrednictwo pracy.

Związek chce przyjść z pomocą w zawodowym wykształceniu swoich członkiń organizując kursy języków obcych, naukę buchalterji, stenografji i pisania na maszynie.

Dzięki stałym drobnym składkom Związek może przyjść z pomocą materialną członkini chorej, ale nikła liczba zrzeszonych nie może uczynić zbyt wiele.

Jednocześnie przy związku został zorganizowany dział porad prawnych. Każda członkini w wypadku zatargu z pracodawcą znajduje w związku doradcę prawnego, a wreszcie i obrońcę jej interesów.

Zebrań związku jednocześnie rozwijają wśród członkiń życie towarzyskie, stanowiąc rodzaj klubów tak wyłącznie w Polsce organizowanych tylko wśród mężczym. A przedewszystkiem wyrabiają w pracownicy poczucie solidarności koleżeńskiej, niestety dotychczas mało rozwinięte.

Głównym jednak celem związku jest obrona wspólnych interesów, walka z wyżsikiem pracowniczym i pośrednictwem pracy.

Kryzys najboleśniej uderzył w kobiety pracujące. Co jednak może zdziałać słaba organizacja?

Gdyby w Polsce było więcej związków kobiecych, gdyby były one liczniejsze i lepiej zorganizowane, może dziś w chwili najkrytyczniejszej dla pracy kobiet, kobiety nie byłyby takie bezbronne i nie szłyby na pierwszy ogień redukcji!

Euge.

Na dancing i na bal



Jeśli pani nie sprawiła sobie jeszcze wieczorowej sukni, to proszę się spieszyć, karnawał jest taki krótki. Ale za to pozostaną jeszcze dancingi — wtedy też pani włoży swą karnawałową toaletę.

Pierwsza sukienka wieczorowa z satyn posiada śliczną i efektowną spódniczkę, przybraną kłozowami falbanami z organdy w kolorze żółtym. Falbany te są przyszywane pionowo. Przy wycięciu falbana kłozowa z tejże organdy.

Model środkowy, to już toaleta

zdecydowanie balowa, o głęboko wyciętym dekolcie na plecach. Takie głębokie wycięcie z fantazyjną kombinacją, przesłaniającą nieco płeć to jeden z ostatnich nakazów mody. Sukienka uszyta jest z czarnej crepe romaine. Do tego typu toalety obowiązują długie rękawiczki, w tym wypadku czarne. Ostatnia sukienka to młodzieńki i miły fason sukieneczki wieczorowej — dancingowej z różowej tafty.

M. K.

SZEROKIM MASOM W POLSCE

przy obecnym kryzysie, czekolada została u dostępną, dzięki ukazaniu się w sprzedaży

Czekolady „EKONOMICZNEJ”

Fuchs

Którę tabliczka 100 gram. kosztuje tylko 85 gr.

Z ekranu na ekran

Adria-Palace: „Daddy Long Legs” — Pan i Capitol: „24 godziny” — Colosseum: „C. K. Rezerwista” — „10 z Pawlaka” — Znicz: „Na Sybir” — Staromiejskie: „Odrodzenie” — Lux: „Kobieta która grzechu pragnie” — Riviera: „Straszna noc”

Na określenie filmu „Focha” wysławianego obecnie w kinie „Adria-Palace”, mamy w języku polskim bardzo trafne słowo: przemysł! Zanim go umówimy, parę słów, nasuwających się przy oglądaniu tego filmu.

Po chwili namysłu widzimy, że jego najcenniejszą zaletą jest — scenariusz. Jasny, prosty, pogodny, pouczający, nawet o podkładzie społecznym, dostatecznie dramatyczny, zręcznie lawirujący poprzez szereg przeciwności i nieoczekiwanych sytuacji ku pożytecznemu zakończeniu. Zbudowany według najprostszej recepty: ujrzał się, pokochali, spotkali na drodze ku swemu szczęściu, mnóstwo przeszedł, pokonywali je stopniowo, pobrali się. A jeżeli to znów takie proste i łatwe, dlaczego u nas, na Boga, nie umiemy pisać scenariuszów, choćby o takich, jak w omawianym filmie: niebędących przecież żadnym obławieniem, ani arcydziełem, jednak, jak się rzekło, przemysłowo i w zasadzie dzięki swej prostocie i bezreżysjonowości? Bo, co tu dużo gadać, film pol-

ski, pomimo pozorów rozwoju, nie wychodzi z pieluszek wskutek nieudolności naszych krajowych scenarzystów. Oto główna bolączka filmu polskiego! Aktorów mamy znakomitych, na światową miarę operatorów niezłych, reżyserów — „możliwych”, słowem można niekiedy skłecić film wcale niezgorzdy, gdyby nie nasze nieszczęście — scenarzyści! Trzeba będzie zacząć sprowadzać ich z zagranicy. Skoro już się sprowadza operatorów zagranicznych („Rok 1914” — „Dziś i jutro”), trudno — importujemy również scenarzystów! Należą oni do pożytku filmu polskiego, skoro z naszych rodzimych takie niedolegi. Takie to wszystko, co napiszą, sztuczne, fałszywie patetyczne, napuszone naciągane, „dobre”, szablonowe rozwlekle, niefilmowe i, co najgorsza, nudne, nudne, nudne...

Przynajmniej — w porównaniu z omawianym filmem, nie mającym jeszcze tytułu polskiego (ma być ustalony w drodze konkursu), a w oryginalnym brzmieniu: „Daddy Long Legs” („Długonogi tatek”). Rozjaśnia go swym wdzie-

kiem uroczy „kopciuszek” filmowy Janet Gaynor, a zaprawia szczerze męską urodą Warner Baxter.

Izecz się dzieje najpierw w sierotku, utrzymywanym ze skądś bogatych „dobroczynców”, a kierowanym przez zgryźliwą i nierozumną surową starą pannę. W tym sierotku wyrosła i Janetka. Jest starsza, więc przypada jej w udziale opieka nad młodszymi oraz szereg posług. Zawsze uśmiechnięta, wyrozumiała i poślizgiwa jest prawdziwym promieniem słońca w mrocznym nastroju przygnębienia, powodowanym srogością kierowniczką.

Aż tu kłędny zjeżdża Rada Opiekunów. Członkiem tej Rady jest pewien zamożny pan w sile wieku, przystojny, kawaler. Ujrzawszy on podczas wizytacji Janetkę, Wywarła na nim wrażenie. I on na niej. Postanowił ją kształcić wyżej. Ale w tajemnicy...

Janetka ani się domyślała, że to on właśnie, jej wyśniony i wymarzony. Swego dobroczyńcę wzięła tylko przez matową szybę, z której eien padał tak dziwnie, że wydłużył niesamowicie nogi hojnego opiekuna. I odtąd Janetka go nazwała „Długonogi tatek”. Ponieważ zaś większość osób z Rady Opiekunów należała do zasuszonych staruszków, więc Janetka podobnie wyobrażała sobie swego protektora.

Podczas wakacji opiekun odwiedza często Janetkę na letnisku, ona wszakże bynajmniej nie domyśla się, że to on. Tymczasem zakochuje się w niej młody brat

jej koleżanki. Pragnie się z nią ożenić. Aby usunąć konkurenta — opiekuna, który już też żywi najpoważniejsze zamiary, opowiada mu, że są już po słowie. Tamten wierzy i rezygnuje ze swego zamiaru. W końcu jednak wzajemna miłość Janetki i tajemniczego „długonogiego tatek” przewyższa wszystkie przeszkody i może być zakwitnąć. Niby nie nadzwyczajnego, a jak to zrobione! I jak zagrane! Jak wspaniale wyreżyserowane (przez Santellę). Raz jeszcze powtarzamy: film przemiliwy i ze wszelkim godnym ujęciem.

Nie można tego, niestety, powiedzieć o dwóch innych filmach, które oglądaliśmy w ubiegłym tygodniu. Na filmie „24 godziny”, wyświetlanym przez kina „Pan” i „Capitol” trudno byłoby wysiedzieć nawet 24 minuty, gdyby nie Clive Brook, znakomity aktor o dużej, sugestywnej sile wyrazu i gry. Poza tem — film nieduży i, dziwna rzecz, że marny je się tak wybornego aktora w takiej lichocie.

W „Colosseum” film „C. K. Rezerwista” — zupełna tandeta. Rzecz znamienita. W Czechosłowacji przemysł filmowy narodził się niedawno; pod bardzo dobrym znakiem. Wraz z dwoma doskonałymi dramatami: „Skąd n'ema powrotu” i „Jego chłopczyk”, powstały dwie przepyszne komedje: „C. K. Feldmarszałek” oraz niewiele słabszy „On i jego siostra”. Popyt rodzi podaż, rzucano się naosłość do produkowania, już bez uprzedniej staranności i ukaza-

ły się dwa „kicze”: „Afera pułkownika Redla” i najmarniejszy ze wszystkich „C. K. Rezerwista”, nieludne naśladownictwo „C. K. Feldmarszałka”, przy których najlepsza pierwszyna komediowa („Ułani, ułani” jest wręcz arcydziełem. A szkoda, bo czechosłowacka produkcja filmowa zapowadała się bardzo obiecująco. Oczekujemy szybkiej rehabilitacji.

Dwa najlepsze z zeszłorocznych filmów polskich: „Na Sybir” („Stinks”) oraz „10 z Pawlaka” („Blok”) ścigają nadal tłumy publiczności — pierwszy do „Znacza” na Śniadeckich, drugi do „Tonu” na Puławskiej. Osiągnęły one rekord powodzenia w dziejach polskiej wytwórczości filmowej. Rzecz charakterystyczna, którą zauważyliśmy, obserwując publiczność: w obu filmach największe wrażenie wywiera postać carskich żandarmów za polskimi bojowcami, którym uda o się wyrwać z ich więzów. Słowem, choć powódzenia, dawaj jak największej pościągów w filmach.

W kinie „Staromiejskim” ludność „miejscowa” iży gorzkie łeje nad niedolą uwiedzonych dziewcząt, pięknie odegrana przez Lupe Velez w filmie „Odrodzenie” (przeróbka To stołowskiego „Zmartwychwstania”). Wynika z niego dobitnie, że „Kobieta, która grzechu pragnie” (kino „Lux”), musi po jednej rozkosznej przeżył potem niejedną „Straszna noc” (kino „Riwiera”). Tak w życiu bywa...

H. L.

STYCZEŃ

24

Niedziela

Dziś: Tymoteusz
Jutro: Nawr. św. P
Wsch. słońca g. 7 m. 50
Zach. słońca g. 16 m. 06

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 65.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę popoł. znakomita komedia „Roxy” która uzyskała rekordowe powodzenie. Wieczorem „Dziewczę z Chin” egzotyczna sztuka Lengyela, której dotychczasowe przedstawienie odbyło się w wypełnionej po brzegi sali.

W poniedziałek jedyny występ zespołu baletajkowego pod kierownictwem Dubrowina.

W próbach pod reżyserją dyr. Krokowskiego „Człowiek z teka”.

W dniu imienin P. Prezydenta Rzplitej

Na dzień 1 lutego przypadają imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego. W związku z tem w dniu tym w świątyniach wszystkich wyznań odbędą się uroczyste garnie nabożeństwa. Oddziały garnizonu grodzieńskiego oraz szkoły uczczą ten dzień specjalnymi obchodami.

2—3 PAŃ

jako organizatorki z dobrą reprezentacją od 25 lat wzięły na stałą, dobrze płatną posadę poszukuje Towarzystwo (Sp. z o. o.) od zaraz. Fachowość zbędna. Kaucja nie wymagana. Zgłaszać się z dokumentami poniedziałek 10—3 Hotel „Krakowski” ul. Orzeszkowej.

Aresztowanie w Druskienikach fałszerza pieniędzy

Naskutek listów gończych obserwowano pewnego pasażera pociągu Warszawa—Wilno, którego rysopis był identyczny z podanym. Pasażer w Grodnie zauważył, że jest śledzonym. Przed stacją Druskieniki wyskoczył z pociągu i chciał zbiec. W zarządzonej pościgu zdolano go zatrzymać wraz z walizką, w której znaleziono paczkę fałszywych banknotów. Pasażerem okazał się osobnik za którym rozesłano listy gończe—Suchodolik.

Zbrodnicza para kochanków zamordowała dziecko i zamurowała w piecu

Przed dwoma dniami rozeszła się wieść o zagadkowym zaginięciu nieślubnego dziecka mieszkanki wsi Kowale Petroneli Mazolewskiej. Ludzie sobie opowiadali, że kochanek Mazolewskiej Dubnicki niezadowolony z urodzenia się nieślubnego dziecka oddawał namawiał ją, by się go pozbyła. Jednakowoż dziewczyna nie zgadzała się. Wówczas Dubnicki pewnej nocy przedostał się do mieszkania Mazolewskiej udusił dziecko i zwłoki gdzieś ukrył. Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że Dubnicki w obecności Mozolewskiej, która widocznie potrafiła przekonać, przy pomocy sznura udusił śpiącego chłopca, poczem chcąc ukryć ślady zbrodni zamurował ciało w piecu. Rozebrano piec rzeczywiście znaleziono zwłoki zaginionego dziecka z wyraźnymi śladami uduszenia. Zbrodniczą parę kochanków aresztowano.

Liczyb mieszkańców miast i miasteczek pow. grodzieńskiego

Największym miastem są Krynki—5821 mieszkańców dalej Skidel—3833, Indura—2659. Pozostałe jak Druskieniki, Marcińkańce, Jezioro, Lunna nie przekraczają 2.000 mieszkańców.

Na piątkowym targu

Mieszkańcy Bali Kościelnej, odległej 10. klm. Grodna a należącej do pow. Augustowskiego Miedzianowski Jan i Matyszkowa Wiktorja przybyli na targ grodzieński, przyczem Miedzianowski przywiózł kilka sztuk płótna białego własnego wyrobu. Przy sprzedaży zauważył brak 4 m. płótna, zaskarżył w policji Matyszkową o popełnienie tej kradzieży.

Napaść Dzien. Kres. na p. Krasieńskiego

Sprawa rehabilitacji p. K. Krasieńskiego o czem podało przed tygodniem miejscowe „Nowe Życie” i nasze pismo nie podobalo się bardzo „N. Dzien. Kresowemu”.

W sposób charakterystyczny wszelkim napaściom pominięto milczeniem przegrana sprawę a dokonało nowej twierdząc, że wyrokiem sądu p. Krasieński został pozbawiony praw.

Za to oszczerstwo redaktor „Dz. Kresow.” zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Bezpodstawny krzywdzący zarzut

W związku z naszą notatką z dnia 19 b. m. p. t. „Pomiedzy rybakami” otrzymujemy sprostowanie z którego wynika, że Baran Kazimierz oskarżając w policji Jeśmanów Władysława i Konstantego o kradzież przyrządów rybackich powodował się wyłącznie chęcią dokuczenia i zemsty gdyż żadnej kradzieży nie popełnił.

Skutkiem czego Jeśmanowie pociągają Barana na drogę sądową o bezpodstawne i prowokacyjne oskarżenie.

Kto wygrał bilety?

Czytelnicy, którym w dniu wczorajszym dostał się do ręki numer naszej gazety z następującą omyłką w ogłoszeniu kina „Światowid”:

Tajemnica cytadeli w Dęblinie zamiast

Tajemnica cytadeli w Dęblinie zechcą zgłosić się z tym numerem do administracji naszego pisma celem otrzymania bezpłatnego biletu na pierwsze miejsce do kina „Światowid” w Grodnie.

Po wygrany bilet należy zgłaszać się w przeciągu 2 dni. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

NAJNOWSZYCH TAŃCÓW salonowych i narodowych uczy koncesjonowana

SZKOŁA TAŃCÓW

Z. Rejzera

Zapisy na I-szy komplet najnowszego przeboju sezonu „RUMBA” trwają.

Lekcje wprawne w niedzielę, wtorki, piątki i soboty od godz. 7 wiecz. Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły ul. Rydza-Smigłego 20.

RADIO-PRACA

Bośniacka 2—róg Orzeszkowej

Szybko, tanio załatwia wszelkie roboty w zakresie radio-techniki.

Centralna stacja ładowania akumulatorów.

Chrześcijański Zakład Krawiecki

ubiorów damskich, męskich i wojskowych

Pod kier. mistrza Warszawskiego

Wł. WIERZEJSKIEGO

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej № 9

Wojskowym i urzędnikom udzielam rabatu.

Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy

w celu przekonania się. 4—5

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH!**WĘGIEL**

bez miatu zł. 6.80 wprost z wagonu zł. 6.50 za 100 kg. razem z dostawą do domu

WĘGIEL z pierwszorzędných kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach

ZJEDNOCZENIE ROLNICZO-HANDLOWE W GRODNI

UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—

Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Jedyna w Grodnie fachowa placówka radio-techniczna.

RADIO POGOTOWIE

Dominikańska 21 tel. 3-31

wykonuje wszelkie roboty w zakresie radio-techniki wchodzące.

Fachowe ładowanie akumulatorów.

ORIADY DOMOWE DLA SMAKOSZY

codziennie

Z najlepszych produktów — na maśle — mięsne i jarskie — kuracyjne — na zamówienie. — Dwa razy tygodniowo drob.

We czwartki prawdziwe **litewskie kołduny**.

Kuchnia pod kierownictwem b. właśc. wytwornego pensjonatu.

UL. ORZESZKOWEJ 28 m. 2 I-sze piętro. 9—10

Kino „Światowid”

Dziś od godz. 1,30 do 5-ej po cenach zniżonych
PAT I PATACHON w Lunaparku

KINO Światowid

Brygidzka 2

pocz. seansów:

1—17,30,

2—19,40,

3—21,40.

Potęzna epopea z czasów panowania caratu w Polsce

Tajemnica Cytadeli w Dęblinie

niezwykły realizm filmu, porywa swą prawdziwością
UWAGA: Tylko w niedzielę.

Sean. o g. 6, 8, 10 ¹⁵	Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4	Największy śpiewak Ameryki Lawrence Tibbett, w fil. p. t. „ROMANS Z PORUCZNIKIEM”
	Dźwiękowiec APOLLO Dominikań. 26	Clive Brook, Anna Harding i Conrad Nagel w filmie p. t. „BUNT MŁODOŚCI”
	Kino PALACE Orzeszkow. 13	Wstrząsający dramat kryminalno-telepatyczny pod tytuł. ALIBI W rolach głównych znakomite gwiazdy: EWA von BERNÉ, ERNA MORENA i in.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redzko.

Redaktor prawniczy od 15—18

Druk. Oleński i Raćko Grodno Rydza-Smigłego 6.